

WŁADLEN BACHNOW

Tot samyj Bałabaszkin

TEN SAM BAŁABASZKIN

Niedawno w miejscu pracy obchodzono mój skromny jubileusz — dwadzieścia pięć lat u steru chronosondy. Główny księgowy obliczył, że w ciągu ćwierćwiecza przejeździłem na swoim aparacie ni mniej, ni więcej tylko pięćset tysięcy lat. Nieźle, co?

Rozumiecie chyba, że przez pięćset tysięcy lat można to i owo interesującego zobaczyć. Jeśli się wam jednak zdaje, że praca na chronosondzie jest łatwa i prosta, to chyba sobie nie możecie wyobrazić, jak odpowiedzialne i trudne polecenia musiałem wykonywać.

Byłem na przykład kiedyś przydzielony ze swoim aparatem do pewnej ciekawej instytucji — POMPGEN-u. Nazwa była niezrozumiała i nikt nie wiedział, czym się ta instytucja zajmuje. A POMPGEN zajmował się właśnie bardzo pożyteczną i szlachetną działalnością: POMPGEN POMagał Przyszłym GENiuszom.

Odbywało się to tak: mniej więcej raz na rok wyruszałem na swojej chronosondzie w przyszłość, wyprawiałem się na sto pięćdziesiąt lat naprzód i spędzając tam pewien czas sprawdzałem dokładnie, kogo z naszych wybitnych współczesnych potomkowie wspominają i czczą, a o kim doszczętnie zapomnieli. Innymi słowy dowiadywałem się, kto z naszych wielkich ludzi jest naprawdę wielki.

Jakkolwiek oceny praprawnuków nie zawsze się pokrywały z naszymi, to jednak decyzje potomków uważano za definitywne i nie podlegały one zaskarżeniu.

To, czego się dowiadywałem w przyszłości, POMPGEN utrzymywał w absolutnej tajemnicy. Tajność była taka, że na przykład pracownicy chemicznego wydziału POMPGEN-u nie znali nazwisk wielkich fizyków, a w wydziale muzyki nie mieli pojęcia o istotnie genialnych plastykach.

Postępowano tak po to, aby po pierwsze, nie psuć nastroju tym ludziom, którzy przywykli do myśli, jakoby coś znaczyli. Po drugie zaś — co najważniejsze — POMPGEN-owi kategorycznie zabroniono zakłócać naturalny bieg dziejów, wyprzedzać wydarzenia i wtrącać się do życia wielkich ludzi.

Jedyne, co było wolno POMPGEN-owi, to niepostrzeżenie, powoli stwarzać zweryfikowanym w czasie geniuszom dobre warunki życia. Takie warunki, aby owi geniusze mogli owocnie pracować przynosząc ludzkości jak największe korzyści i nie zaprzatając swego cennego intelektu myślami o chlebie powszednim.

POMPGEN zajmował się właśnie takimi życiowymi problemami.

I oto kiedyś wzywa mnie wydział literatury, prosząc o sprawdzenie, kto jest naszym największym poetą. Sprawa niewątpliwie mało skomplikowana, jednakże delikatna.

Wyjechałem o równe sto lat naprzód, zatrzymałem pojazd i poszedłem wyjaśnić tę kwestię.

Porozmawiałem z potomkami o jednym naszym znakomitym poecie, o drugim, trzecim, i cóż stwierdziłem? Żadnego z nich potomkowie nie czytali. Aż mi się przykro zrobiło.

— Czyżbyście — pytam — towarzysze potomkowie, nie znali ani jednego z naszych poetów?

— Znamy, oczywiście!

— Kogo?

— Bałabaszkina.

— Jakiego znów Bałabaszkina?

Teraz się już potomkowie zdziwili.

— Co to znaczy: jakiego Bałabaszkina? — I tak mnie potraktowali, jakbym zapytał: „Jakiego Puszkina?” — Niemożliwe, byście nie czytali Michaiła Bałabaszkina! To przecież genialny poeta, który żył właśnie w waszych czasach!

— Ach, Michaił Bałabaszkin! A jakże! A jakże! — powiadam i rumienię się, bo nawet nie słyszałem o takim poecie. — Czytałem — mówię — i nawet znam go osobiście!

Wtrąciłem to specjalnie dla zwiększenia wiarygodności swych słów. I na diabła! Potomkowie, dowiedziawszy się, że osobiście znam Bałabaszkina, zaczęli się domagać, abym powiedział coś publicznie o swoim wielkim współczesnym. I to nie byle jak, ale w telewizji, w programie transmitowanym na całą planetę, gdyż cała ludzkość chciałaby wysłuchać opowieści o swoim ulubionym Bałabaszkinie.

Rzadko się zdarza, by się ktoś zbłądził przed całą ludzkością na raz. Nie skorzystałem z tej okazji, lecz wykręciwszy się terminowym wezwaniem wsiadłem do chronosondy i sromotnie zwałem w terażniejszość, klnąc siebie samego za brak wykształcenia i ciemniactwo.

Wracam do POMPGEN-u, opowiadam szczegółowo, jak było. Prawdę rzekłszy, jakoś mi się lżej zrobiło na duszy, kiedy stwierdziłem, że nasz wydział literatury wie o naszym wybitnym współczesnym nie więcej niż ja.

A ponieważ z powodu panicznej ucieczki nie dowiedziałem się o Bałabaszkinie nic poza tym, że był geniuszem, znaleźć go było dość trudno. Wielki ten poeta nie był członkiem Związku Pisarzy, w czasopiśmie jego utwory się nie ukazywały, w stowarzyszeniach literackich o nim nie wiedzano. A jednak po długich poszukiwaniach udało się stwierdzić, że w Faustowie żyje początkujący poeta Michaił Bałabaszkin, drukujący swoje wiersze w gazecie „Dzielny Strażak”.

Wtedy POMPGEN przystąpił do stwarzania Bałabaszkinowi warunków.

Zaczęto go drukować w najpoczytniejszych czasopiśmie, przeniesiono z Faustowa do Moskwy, dano mieszkanie. Nic, tylko pisać!

Ukazała się jego pierwsza książka, druga. I jakkolwiek nikt z POMPGEN-u nie mógł się wygadać, że Bałabaszkin to gwarantowany geniusz, to jednak nasi krytycy w jakiś sposób wszyscy się zorientowali i zaczęli Bałabaszkina chwalać w każdym artykule.

Pisał on dużo, a publikował jeszcze więcej, wszystkie bowiem jego poezje przedrukowywano po dziesięć razy.

Krótko mówiąc Michaił Bałabaszkin był rzadko spotykanym geniuszem, którego w pełni uznano i oceniono jeszcze za życia. Dla mnie zaś przyjemna była świadomość, że na miarę swych sił również zdecydowałem o jego losie: geniuszy należy jednak cenić!

Niedawno znów odbyłem służbową podróż w przyszłe stulecie i zwykła ciekawość skłoniła mnie do zainteresowania się dalszymi losami mego wielkiego współczesnego.

Wypożyczyłem w bibliotece poświęcone Bałabaszkinowi prace naukowe, zacząłem je czytać — i cóż się okazało? Okazało się, że tamten Michaił Bałabaszkin, którego znają i lubią potomkowie, nie ma nic wspólnego z tym, co u nas zbierał honory. I podczas gdy mój Bałabaszkin święci triumfy w stolicy, prawdziwy genialny Michaił Bałabaszkin, imiennik pseudo-Bałabaszkina, mieszka w Konotopie, z rzadka publikując swoje genialne utwory pod pseudonimem U. Pimezonowa. Pseudonim przybrał dlatego, że podpisywanie się swym prawdziwym nazwiskiem uważał za bezceremonialność wobec żywego, znakomitego Bałabaszkina. Tak się rzecz miała!

Przypomniałem sobie, że istotnie natrafiałem na wiersze U. Pimezonowa, lecz nie zwracałem na nie uwagi.

Potem przewertowałem całą „Powszechną encyklopedię przyszłości”, ale nie znalazłem ani jednego słowa o moim Bałabaszkinie. Zresztą nie — była wzmianka pośrednia: w artykule o ulicach Moskwy wymieniano zaułek Bałabaszkina.

W POMPGEN-ie się oczywiście do swego odkrycia nie przyznałem, bo za taki numer by mnie po główce nie pogłaskali...

Mam wyrzuty sumienia, ale się pocieszam tym, że — jak wykazała przyszłość — prawdziwy Bałabaszkin i tak się wybije. A ten Pseudobałabaszkin, chwilowo pełniący obowiązki wielkiego poety, niech się zabawi w geniusza — ostatecznie to niczego nie zmieni.

Przełożył z rosyjskiego Bolesław Baranowski